MUZA POLSKA,

Pod Tytułem:

PIEŚNI

OSIMDZIESIĄT LETNIEGO STARCA.

przez

JĘDRZEIA SWIDERSKIEGO.

w WARSZAWIE

w Drukarni Xięży Piiarów
1807.

Dziełko ninieysze, pod tytułem: *Muz Polska*, i t. d. pilnie przeczytałem, i w niem nic przeciwnego Wierze, ani dobrym Obyczaiom nie znalazłem. Dan w Warszawie dnia 2 Sierpnia 1807.

X. J. Jakubowski W. Z. M. Cenz
Xiążek, w Dyecezyi Wars

WSTĘP.

Lutnio! Starzec zgrzybiały śnieżnym kryty włosem,
Bierze cię drżącą ręką, i wpółmartwym głosem
Chce opiewać ubiegłe swéy wiosny godziny,
Chce płakać na grobowcu żony i rodziny:
Pragnie zwiedzić zakąty wspólników swéy doli,
Rozproszonych, lub w twardéy ięczących niewoli.
Gdzie kraie uciśnione pracą niewolniczą,
Bez powstania tysiące w sobie ofiar liczą:
Gdzie wśród ornych zagonów wznoszą się mogiły,
Gdzie są zwaliska zamków bez wodza, bez siły.
Tam goniec czucia mego żalu ciężkie brzemie
Niesie, skrapiaiąc łzami uciśnioną ziemię.
Może litosne Niebo mym płaczem zbłagane,
Zgoi, choć w części blizny kraiowi zadane.
Wskrzepcie mdłe siły starca Muzy, córy bogów,
Biorę lutnią, zbliżam się iuż do waszych progów.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Przypomina sobie wiek młody, i powaby natury.

Lat osimdziesiąt miia, iak w tym domku żyię,
Jak słońce nad mym dachem wznosi się i kryie:
Jak xiężyc tysiąc odmian liczy w swoim biegu:
Jak strumyk wspólnik życia pilnuiąc się brzegu,
Unosi szybkim pędem w kroplach potoczystych,
Dni moie i momenta do otchłań wieczystych.
Te drzewa, które dzisiay w górę są wzniesione,
Ręką moią przed laty były zaszczepione.
Ileż to razy na nich ptaszki gniazda wiły!
Ileż pokoleń onych czasy wyniszczyły!..
Kiedy Flora dni moie ubarwiała kwiatem,
Czułem powab roskoszy, cieszyłem się światem:
Widok natury we mnie tysiąc myśli rodził.
Nieraz, kiedym te łąki, tę pola obchodził,
Dumałem sobie często, wszystko mnie otacza,
Wszystko Sprawcę natury widocznie oznacza.
Tu łąki przyodziane w bławatne ubiory,
Tam drzewa stroyne w liście wzniesione do góry:

Owdzie pola na grzbietach niosą buyne kłosy;
Wszystko wzrasta pomocą dobroczynney rosy.
W całém królestwie roślin użytek znayduię,
I wszędzie dzielną rękę Wszechmocnego czuię.
Taki mi widok stawiał czas ranney godziny,
Dzisiay byt móy iest obcym wśród własney dziedziny.
Natura smutnym dla mnie stała się widokiem,
A wszystkie iey powaby w milczeniu głębokiém
Uśpione, strach roznosząc po ścieszkach przechodu,
Grożą niebawném przyyściem gońca od zachodu.
Te momenta, które mi kres zbliżaią wieczny,
Opanował w niezwrotney kolei los sprzeczny.
Już roskosz w moim domku nie rada dziś gości:
Gorycz, nuda i kwasy, wspólniki starości,
Na mieyscu słodkich myśli stawiąc obraz nocy,
Zsyłaią nędzę, ucisk, chorobę, niemocy.
Cofam się, i w ubiegłey godziny zakręty
Pochodzę, uroioną nadzieią przeięty.
Lecz w mieyscu ulgi sercu, w mieyscu pocieszenia,
Nowe rany odbieram, nowe udręczenia.
Pamięć roskoszney chwili pożera mi duszę;
Dzisiay na widok przeszły z trwogą patrzeć muszę.
Drżę na to, czegom pierwey żądał z upragnieniem,
I goię rany serca samotném schronieniem.
Och! gdyby choć na moment wstecz się można wrócić!
I choć raz miłey wiośnie na flecie zanócić!

Odrodziłbym się ieszcze, i świeżemi kwiaty
Ubarwiłbym natychmiast starości méy szaty.
Lecz przebóg! czegoż żądam!.. iakież uroienie
Obłędność moię zwodzi martwe stawiąc cienie?
Po coż Starzec zgrzybiały z maiowym porankiem
Usiłuie się bratać, i kwiecistym wiankiem
Chce nagrodzić ubiegłe i znikłe powaby,
Gdy we mnie żyiącego ledwie iest cień słaby?
Po coż mam przypominać, czy dla większéy męki,
Te wiosny rożnofarbnéy niezliczone wdzięki?
Które w pełnéy roskoszy cieszą przyrodzenie,
I wszelki skutek gaszą na samo weyrzenie:
A które dla mnie dzisiay, iak płyn skalnym brzegiem,
Stamowane zostały sprzeczności szeregiem...
Próżno, próżno odnawiać roskosz dawne ślady,
Już dla mnie ledwie błyśnie słońca promień blady.
Krok za krokiem zbliżam się do obcéy krainy,
I czekam na wybicie wskazanéy godziny.
Spełzły lata, chwast i cierń zaięły me pole,
Równo z błyskiem piorunu stanąłem na dole,
Nie czuiąc, gdy czas drogi bystrym wiatrem wzdęty,
Unosił na swych skrzydłach roskoszy ponęty.
Roskoszy ... których przeciąg tak był krótko trwały,
Jak godziny i chwile, które upływały.
Chlubny wieku!.. obfity w naypięknieysze dary,
Czemuż tak drogich skarbów używasz bez miary?

Lub niebaczny przyszłością tuczysz swe nadzieie,
Gdy wtém nagle szron zimny drogę ci zawieie.
Nikniem, iak nocne gwiazdy od słońca promieni;
Miia wiosna i lato, już schyłek iesieni;
Już nadeszła i zima; wszystko się utraca,
I wszystko do pierwotnéy kolei powraca.
Czas bezwzględny porywa i szybkiemi loty
Unosi w otchłań wieków naymilsze pieszczoty:
Gasi nadzieie oyców, dzieli sprzęgłe stadło:
Och! ileż iego ofiar w tym momencie padło!
Ileż osieraciałych pozostało dziatek!
Ileż strapionych braci, siostr, oyców i matek!..
Kochanków, co stracili przedmiot ulubiony,
Małżonków, którzy płaczą nad grobem swéy żony!..
Czasie! czasie okrutny, któż ci rozkazuie?
Któż tak nielitościwy twym biegiem kieruie?
Jeśli Bóg ... lecz co mówię ... dokąd myśl unoszę:
Na kogożto broń moię nędzny proch podnoszę!..
Daruy méy porywczości, przepuść myślom błędnym,
Nie z serca, lecz z rozpaczy stałem się zapędnym.
Utraciłem, co miałem; nic mi nie zostało,
Już wszystko zbiegło z czasem, co mnie otaczało.
Niestety! och! iak życie nader prędko schodzi!
Zdaie się, że dopiero człek na świat przychodzi,
Gdy wtém nagle usłyszy posłannika nieba:
„Człowiecze, dosyć żyłeś, opuścić świat trzeba.„ —

Z smutkiem wspomnieć przychodzi żonę ukochaną,
Wydarto mi ią wcześniéy, nim ubiegło rano.
Ta latorośl w swym kwiecie, w rannym życia biegu,
Podcięta przeszła nagle do wieczności brzegu.
A głuchy iakiś postrach otaczaiąc zwłoki,
Codziennie z oczu moich sączy łez potoki.
Daruy szanowny cieniu, że ci sen przerywam,
I dzwól niech na grobie twym choć raz zaśpiewam.
Wy echa smutnych iaskiń rzetelni tłumacze,
Jękliwéy lutni moiéy wydawane płacze,
Powtórzcie razy kilka, by ciemny grobowiec,
Mógł przeniknąć swém czuciem nieszczęśliwy wdowiec.

PIEŚŃ DRUGA

Płacze na grobie żony.

Gdzie śmierć blada wśród smutnych grobowców ukryta,
Nieodzowne wyroki śmiertelnego czyta;
Gdzie możnym w uciskaniu drogi są przecięte,
I wszystkie namiętności na głucho zamknięte;
Tam dusza moia twarde targaiąc ogniwa,
Chociaż ią drżąca trwoga postrachem przeszywa,
Przecięż oswobodzona od sprzeczności tłumu,
Dzięki niebu, powraca na łono rozumu.
Póydę więc w ciemne lochy, puszczę myśli lotne,
Póydę, i będę ścigał godziny pierwotne.
Przybądźcie Muzy w pomoc, niechay wasze tchnienie,
Podniesie, i ożywi smutnéy lutni brzmienie.
Na skrzydłach błędnéy myśli do grobu niesiony,
Osierociały starzec szukam moiéy żony.
Drę się przez mdłą zasłonę w przybytek schronienia,
Gdzie drogi skład spoczywa moiego imienia.
Wszędzie skwapliwie rzucam zasępione oko,
Żal mię trawi, żal serce uciska głęboko.
Nic nie widzę, prócz ciemność w ciemności osiadłą,
I ziemię w mieyscu grobu na łokieć zapadłą;

Nad którą lekka para wznosi się w pierścienie,
I nakształt paięczyny wiie grube cienie.
W środku lochu brudnego ćmy znużone nocą,
Strach sieiąc nieustannie skrzydłami trzepocą.
Płód zgnilizny wywodzi roie niezliczone;
Jéy wdzięki... Oczy żywe... w nic i proch zmienione.
Zarodki wiosny rannéy, które oko pasły,
Na zawsze... i na zawsze iuż dla mnie przygasły...
Na cóż się teraz zdadzą dostatki i zbiory!
Jéy serce pełne czucia i cnót rzadkich wzory?..
Gdy wspomnę na pierwotne iéy ku mnie zapały,
Gdy ona mną, a ia nią zaprzątniony cały,
Poiliśmy się wspólnie niebianów nektarem,
Gdy żadne trudy dla nas nie były ciężarem:
W iey duszy pięknéy wszystkie czerpałem pieszczoty,
Powabnieysze nad trony, złoto i kleynoty.
Zapałem iéy miłości unoszony czystym,
Słodki ray obiegałem na wozie ognistym.
Wszystko, co żyie, rośnie, sądziłem bydź niczém;
Dzień sam gasnąc zdawał się przed wdzięków obliczem.
Niestety! upłynęła ta scena czarowna,
Już wiek przeszły z dzisieyszym nigdy się nie zrówna.
Ta noc głucha, noc trwogi, co zmysły me budzi,
Co miliony w sobie pochłonęła ludzi,
Stawiąc obraz przyszłości w niezbytéy kolei,
Zdaie się pchać w bezdenną wieczność bez nadziei..

Stokroć na placu boiu śmiercią otoczony,
W pośród trupów bynaymniey nie byłem strwożony.
Groby mi nie czyniły żadnego wrażenia,
Dziś lękam się iednego mey żony wspomnienia.
Ta ciemność... Jey spoczynek .. duszę wskróś przeszywa,
I wzrok błędny żałoby całunem okrywa.
Zdaie mi się, że ziemia podemną się wzrusza,
Że iuż z swego siedliska ulatuie dusza.
Spostrzegam uniżony człeka umysł hardy,
Wszystko stroni ... ucieka ... i dla większey wzgardy
Słońce mi ubliżyło pierwotnych promieni,
Przed oczami wiie się pasmo brudnych cieni.
A iednak żyię ieszcze!.. O wy groby smutne!..
Obrazy śmierci bladey!.. O Parki okrutne!..
Cieniu małżonki moiey przyymiy w twoy grobowiec,
Żebrze, prosi, zaklina, nieszczęśliwy wdowiec!..
Lecz darmo! nie usłyszy, kto wiecznie zwarł oczy,
Próżno myśl obłąkana do grobu mnie tłoczy.
Próżno przyzywa śmierci móy zapęd szalony,
I opłakuie przedmiot nigdy niezwrócony,
Nic tu nie masz w tym grobie, prócz garstki popiołu,
W którym cnota, czy zbrodnia łączą się pospołu.
Gdzie szczątki hardey głowy nadętey próżnością,
Spoczywaią wraz z kmiotkiem odziane nicością.
Stawiąc znikomość ludzkich marzeń i zapędów,
Szukaiących w tym świecie przemocy, lub względów.

Przybliż się nędzny człeku niewstrzymany w biegu,
Ty! który dumą wzdęty na śmiertelnym brzegu
Zakładasz twą budowlę wiecznego władania:
Patrzay na grób, oto kres bystrych wód wezbrania!
Dzień dzisieyszy, a nawet minuta, co bieży,
Może ci zaydzie w oczy w śmiertelnéy odzieży.
Żona moia niechay ci przykład z siebie stawi,
Któréy śmiertelne zwłoki robak dzisiay trawi;
Która w kwiecistym wieku za wyrokiem bogów,
Przeszła iak błyskawica, do wieczności progów.
Lecz czemuż dobroczynna nie śpieszy godzina,
Która troski i nędze człowieka przecina?..
Chcę radzić... szukam ulgi... gubię się w otmęcie,
Jak ów żeglarz wśród burzy w rozbitym okręcie.
Już umieram... i chcę żyć rozpaczą wiedziony,
Wzniecam ogień w méy duszy pociskiem raniony.
Lękam się... w toż odwagę budzę w sercu nagle,
Rozwiiaiąc boiaźni i nadziei żagle.
Śnie balsamiczny przybądź, stamuy myśli smutne,
Pokryy obłokiem nocy widoki okrutne!

PIEŚŃ TRZECIA

Noc bezsenna: przebiega myślą ucisk Człowieka i spustoszenie kraiu.

Ulgo nieszczęść człowieka ... śnie, luby pokoiu!..
Który mdłe siły krzepisz po trudach i znoiu;
Który umarzasz troski ucisioney duszy,
I od zgiełków światowych oswobodzasz uszy;
Wzywam twoiey pomocy, zamkniy oczy moie,
Zatamuy, choć na moment płynące łez zdroie.
Niech te wichry, co warczą nad zbótwiałym domem,
Co sieiąc strach okropny przerażaią gromem,
Ustąpią ... niechay zniknie żaoby igrzysko,
I wróci dusza moia w pokoiu siedlisko.
Lecz darmo...wszystko dla mnie iest dzisiay zamknięte,
Wszystkie bramy schronienia zostały przecięte.
Ta noc głucha, gdy drugim słodkie sieie maki,
Mnie iednego prowadzi błędnemi ślaki.
Strapiona dusza moia wchodzi w zamęt świata,
Przebiega krętą ścieszką upłynione lata.
Gubi się w własnych myślach, i w przepastney toni
Nurzaiąc się, znikome i czcze dymy goni...

Brodzę wśród czarnéy nocy, zwiedzam igrzysk place,
Widzę, iak martwa roskosz zaymuie pałace:
Iak duma rozhukana nakształt bystréy wody,
Wyparłszy tamę, nędzą okrywa narody.
Wszędzie bieda nad światem unosząc się w górze,
Zdaie się w trwożnym grzmocie przepowiadać burze.
Tron ucisku i nędzy rzuca postrach blady,
Gwałcą przybytek cnoty podstępstwa i zdrady;
Lub wstępnym boiem idąc na grobie rozpaczy,
Natężony łuk dumy wyrok śmierci znaczy.
Pełza nędzy ofiara pod nogami zbytku,
Uciśniona niewinność uchodzi z przybytku.
Szuka schronienia dla się, drze się w ciemne groty;
Lecz i te są zaięte, przez Cyklopów roty,
W których naiemna czeladź bez czucia, bez serca,
Ślepo pełni, co tylko wskaże iéy morderca.
O widoku okropny wzburzonego świata...
Starcze! dokąd zbłąkana myśl twoia ulata!
Po coż wspominasz dzikie barbarzyńców hordy,
Ich rody niewolnicze i tyranów mordy?
Którzy dzikich tygrysów postępuiąc śladem,
Ludzi iak bydło pędzą na frymarki stadem.
Lub którzy przez ród wyższy i dostatek skarbów,
Gardząc prawami ludu wychodzą z swych karbów,
Mówiąc: „Dla nas możnieyszych oddzielna ustawa,
„My sobie według żądzy stanowiemy prawa.„

Ach! uciekaymy śpieszno, rzućmy dzikie rody,
Powróćmy do spokoyney i cichéy zagrody.
Niech nam mara okropnych nie stawia widoków,
Czas spocząć, wszak iuż światło drze się z pod obłoków.
Noc uchodzi, a zorza zwiastuie nam rano,
Niech choć chwilę uśpiony zbiorę myśl zbłąkaną:
Lecz próżno kleię oczy, dusza w myślach brodzi,
Tysiąc razem przedmiotów na pamięć przychodzi.
Błąkam się w niezgłębionym przestworu otmęcie,
Widzę cnotę ze zbrodnią w jednymże momencie:
Uciśnionych mieszkańców rozproszone kupy,
Po domach z pozostałych krwią zbroczone łupy:
Miasta nędzą okryte... bezludne osady...
Wszędzie groby na polach i morderstwa ślady...
Głód.. nędza... wszystkie biedy iednoczą się razem,
Co ogień nie pochłonął, to ginie żelazem.
Z rozczochranemi włosy Jędza wściekła leci,
Matki na swych ramionach unoszące dzieci,
Nakształt psów, gdy myśliwiec rozpuści ie w knieie,
Ścigaiąc szybkim pędem mordy i śmierć sieie.
Płeć niewinna w udziele nieszczęść we krwi tonie,
Wygładza ręka mściwa dzieci w matek łonie.
W przysionku méy stolicy Tamerlan z północy
Wszystko zniszczył i wtrącił do okropnéy nocy...
Tysiące niewolnika zakuto w kaydany,
W miarę cnoty oyczystéy każdy ukarany.

Wszę-

Wszędzie trwoga ... śmierć blada stalną kosą błyska,
Wszystko ujęte w szpony ... i wszystko uciska ...
Dziś imie nawet znikło ... Starcze, rzuć marzenia,
Zatrzymay w głębi duszy twe dalsze wzruszenia.
Żal zbytni, żal niewczesny, nic ci nie pomoże,
Przeniknie serce czułe, lecz zbrodni nie zmoże
Często gdy narzekamy, chcąc nasz los osłodzić,
Nie ulżemy ciężaru, a możem zaszkodzić ...
Prożno mucha splątana przędzą paięczyny,
Brzęcząc swem narzekaniem paiąka z szczeliny
Wywołuie, gdy zamiast pomocy zyskania,
Zgon przyśpiesza przez zbytnie i czcze narzekania.
Niech rozum sternik życia stanie w pierwszym rzędzie,
Niechay nam towarzyszy, i trzyma w zapędzie.
Ale oto iuż dążące farb różnych promienie,
Rozpędzaią ponurey nocy brudne cienie.
Nie lękaymy się więcey udręczenia duszy,
Utonie pasmo marzeń w przepaścistey głuszy.
Wszystko ustąpić musi, skoro Morfeusza
Jutrzenka złotą strzałą z tronu nocy wzrusza.

PIEŚŃ CZWARTA.

Zwiedza spustoszone zamki i grobowce Rodaków.

Jak żeglarz w nawałności wichrami miotany,
Walczy z sobą, biedzi się, rozpaczy oddany,
I chciwie oczekuie, aliż iasne zorze
Ułagodziwszy wichry, ugłaszcze i morze:
Również ia tłokiem marzeń wpośród czarney nocy
Skołatany, czekałem rychło Feb w pomocy,
Na szczerozłotym wozie końmi ognistemi
Przybędzie, i roztoczy promienie po ziemi.
Dzięki tobie posłańcze niebios dobroczynnych!
Ty w swoich kołowrotach iednostaynie czynnych,
Bieg swóy odbywasz słodząc uprzykrzone życie.
Ach! iak lube mi było dziś twoie przybycie.
Kiedy roskosz ustawnie mieszka w naszym progu,
Nie umiemy iéy użyć, nie pomniem o Bogu.
Zbytek smak nam wydziera, a nędza nadaie
Słodycz pełną, gdy szczęście w mieyscu nędzy staie.
Więcéy pielgrzym zgłodniały wtenczas smaku czuie,
Gdy po trzech dniach pierwszy raz posiłku skosztuie.

Czułéy oyciec troskliwy chwyta na swe łono
Syna, gdy go w lat kilka z więzów uwolniono.
Podobnież więcéy dzisiay czekałem z tęsknotą,
Rychło wytoczy — Bóstwo kulę świateł złotą,
I rzuci — złotolite warkocze promieni,
Rychło nocy posępnéy całą postać zmieni.
A iak pierwéy natury—piękność—mniéy—zważałem,
Dzisiay wszystkie przedmioty z słodyczą zgłębiałem.
Buiał wzrok i obiegał kwiecistą dolinę,
Darł się przez tysiąc świateł w odległą krainę.
Spostrzegał wzgorki kryte lamą złotéy tkanki,
Po wodach z srebrnéy gazy rzucone firanki.
Wszędzie na purpurowem tle iskry rozsiane,
Wkoło chmury bławatne w kłęby pozwiiane,
Natura pełna wdzięków w swym przepychu tonie,
I wszystko uśmiecha się na roskoszy łonie.
Zasilony uczuciem powabnéy natury,
Ciekawe myśli moie uniosłem do góry.
Przeglądałem metryki naydawnieysze świata,
Uważałem, czas bystry iak szybko ulata.
Jak upłynione wieki w stosy poskładane,
Każdéy chwili ubiegiem znacznie powiększane,
Składaią rozległości łańcuch niezmierzony.
Od pobytu, iak tylko świat był utworzony,
Natura pod naciskiem wieków nie upada,
Swoiemi kołowroty iednostaynie włada.

Wszystko trwałe, w porządku, i bez żadnéy zmiany;
Zacoż człowiek ślepemu losowi oddany?
Zacoż tak niedołężny?.. wpośród namiętności
Życie pielgrzymskie pędzi niepewny przyszłości?..
Chciałem brnąć ieszcze daléy; lecz promyk nadziei
Istności ... zwrócił bieg móy do dawnéy kolei.
Taki mi widok sprawił ów dzień pożądany;
Lecz smutnéy duszy moiéy nie ugoił rany.
Jeszcze z obrzękłych powiek humory wilgotne
Gwałtem cisną się: póydę ... puszczę myśli lotne;
Będę zwiedzał grobowce rodziny kochanéy;
Póydę, i będę szukał szczątku krwi przelanéy.
Zbliżmy się pod te gmachy, gdzie losów igrzysko
Zmieniwszy sławne zamki na gruzów zwalisko,
Zdaią się przypominać sławnych Macedonów,
Rządców po różnych częściach świata wielu tronów,
Dzierżących pod swém berłem ludu miliony,
Dziś zgasłych wraz z narodem, i w czas niezwrócony
Uniesionych, nicości martwe stawiąc cienie,
Maluią krwawych wieków okropne zniszczenie.
Kiedy Anioł ludzkości zakładał ich mury,
Tuszył sobie, że z czasem poźnieysze praszczury
Wspominaiąc naddziadów, licząc pokolenia,
Trwać będą niewzruszone do świata zniszczenia:
Że te twierdze warowne kryiąc swoich panów,
Zasłonią od naiazdu i dumy tyranów:

Że ta prawa kuźnica, ten przybytek święty,
Nie będzie obcą strażą tak łacno zaięty.
Wszakże ręka Przedwieczna mierząc świat na szali,
Co iedne państwa wznosi, drugie w gruzy wali,
Widząc okropnych zbrodni dopełnioną miarę,
Widząc tysiące ludzi danych na ofiarę
Jednemu... który władać chciał ogromną bryłą,
Dotknęła, i wraz zniknął z swéy wielkości siłą.
Upadł... A wkrótce za nim owe sławne grody,
Dzieląc się między sobą na różne narody,
Zawichrzone, gdy oręż na siebie zwróciły,
W gruzy podobne naszym wkrótce się zmieniły.
Taki los spotkał Greków z sobą zakłóconych,
Takiż i wielu innych nierządem skażonych.
Obraz ich wizerunkiem iest moiéy oyczyzny.
Duma możnych i nieład zadała iéy blizny:
Blizny, z których śmiertelnéy gorączki powstanie
Przyśpieszyło okropne wśród nędzy skonanie.
Uchodźmy z tego mieysca, niech oko bolesne
Nie dotykaią więcey uwagi niewczesne.
Lecz co widzę! wszak groby świeżo usypane,
Jeszcze się krwią rodaków rumienią zbryzgane!
Wstąpmy z uszanowaniem w ten cnoty spoczynek;
Złóżmy rodakom naszym wieczny upominek.
Obleymy łzami zwłoków pozostałe szczątki,
Przebieżmy względném okiem grobowców zakątki.

Ten obszerny plac mogił, plac ostatniéy chwili,
W któréy rodacy moi za własność się bili,
Kryiąc w łonie żałoby cnotę niezwalczoną,
Cnotę w ślachetnych duszach wiecznie ubóstwioną!
Co życie swoie dali w ofierze oyczyznie,
Co przykład zostawili swym braciom w puściznie.
Jak potrzeba się stawić w kraiu swego sprawie,
Jest poświęconym palcem nieśmiertelnéy sławie.
Daruycie drogie cienie smutnéy lutni brzmieniu!
Daruycie, że was budzę w wieczności schronieniu.
Wy ofiary niewinne przemocy tyrana,
Z których zwłok wiekopomna mogiła usłana,
Cnotliwe przewodniki Wodzicki, Grochoski,
I wy Męże waleczni Jasiński, Graboski,
Którzy obok tysiąca wam podobnych braci
Legnąwszy, już z was każdy dług wieczności płaci.
Przyymiycie moie pienia, i te łez strumienie,
Które wyciska z oczu nayczulsze wspomnienie.
Wy zaś, którym uczucie po kraiu zaborze,
Wskazało dzielić trudy przy potężnym dworze;
Którzy ostatnią iskrę tlącéy się nadziei,
Dochowuiąc statecznie do poźnéy kolei,
Z bohatyrską odwagą walczyliście wszędy,
Gromiąc nieprzyiaciela dumnego zapędy;
Których po różnych częściach ogromnego świata,
Sława niestarta czasem z ust do ust przelata,

Gdzież są wasze grobowce?.. gdzież ich szukać mogę?..
Cienie święte! wskażcie mi do waszych zwłok drogę!
Niechay ie ucałuię, i hołd méy daniny
Złożę na grobach waszych, ukochane syny!
Liberacki ... Szaumanie ... Rynkiewiczu drogi!
Któryś posoką Niemców zlał Adygi progi.
I ty mężny Sułkowski, coś przebywszy morze,
Gdzie Nil bystry Egiptu żyzne brzegi porze,
Walcząc przy boku Męża niezrównanéy sławy,
Zginąłeś wpośród walnéy z Turczynem rozprawy...
Ofiaro brzydkiéy zemsty — Melforcie cnotliwy!
Któryś wspólnie z Perzyckim na placu w pół żywy
Poymany, z rąk katowskich ginąc iuż sromotnie,
Mówiłeś: „Za Oyczyznę umieram ochotnie.„
I wy wszyscy prawdziwi Oyczyny synowie,
Których me pienie poźniéy chlubny zgon opowie.
Pokóy wieczny wam daię, i w świętym zapale
Nócąc sobie... przesyłam w grób cnotliwych żale..!
Lecz czyież to grobowce stawią mi się w oczy?
Nad któremi się wznosi iakby duch proroczy?...
Na przedniéy straży mogił nakształt w boiu szyku,
Rycerzów utaionych ciągną się bez liku
Szeregi, ieszcze w rysach Marsowéy postawy,
I zdaią się gotować do nowéy wyprawy? —
Na każdego z ich twarzy zasiana odwaga,
W oczach żalem zawartych tkwi kraiu zniewaga.

Te przyłbice, te zbroie, dzirydy, szyszaki,
Chlubne ich waleczności i siły oznaki.
Czas sam nawet, co wszystko trawi i pożera,
Nie tknął się ... i pobytu śladów nie zaciera.
Na skrzydle Filoktetes z rynsztunkiem woiennym
Utaiony, coś myśli w zaciszu podziemnym:
W pośrodku trzymaiąca zwierciadło bogini,
Otoczywszy go wężem, uwagi swe czyni...
Straż odwodową same utrzymuią dzieci....
Dla boga! wszakto syn mój, ieden...drugi...trzeci...
O wyroki okrutne! o smutny widoku!..
O Nieba!.. wszak Justyny grób widzę na boku!..
Córka moia na placu Marsowym spoczywa!..
Onażto zwłoki swoie w tém mieyscu ukrywa?
Zbliżmy się: rzućmy okiem, i zważymy pilnie;
Tak iest: Justyna moia!.. postrzegam niemylnie.
Znać niesyty woiownik wśród piorunów gromu,
Bez względu wytępiaiąc płeć i dzieci w domu,
Unoszącą się z życiem niewinną dziewczynę,
Okrutny! zamordował w tém mieyscu Justynę.
Niewinna... każdy żywioł przemawiać się zdaie:
Wszystko, co ią otacza, o tém mi znać daie.
Patrzmy, iak niebo czyste i wypogodzone,
Jak chmury od iéy grobu pierzchaią na stronę.
Syn Jutrzenki łagodne rozsyła podsłuchy,
Flora wdzięczném weyrzeniem balsamiczne duchy

Roznosząc, tysiącami farb kształci mogiłę,
Powietrze uciszone, przyiemne i miłe,
Czysty promień słoneczny przędzę złotych nitek
Roztacza, i przesyła w spoczynku przybytek.
Drzewa zielonym liściem i kwieciem maione,
Jak gdyby w zmowie były pączkami skleione:
Wiiąc laury nad głową, gdy zwolna buiaią,
Cichym szeptem: „spoczyway—wspólnie powtarzaią.
Zgoła cichość poważna w postaci Anioła,
Grób czystéy niewinności otacza do koła.
O szczęśliwy spoczynku!.. o nagrodo cnoty!
Dzieci moie!. wasz pokóy rozpędza tęsknoty.
Szczęśliwy! kto tak słodko, iak wy odpoczywa,
Kogo niewinność w grobie podobnież okrywa.
Kto również iak wy, darów użyczonych z Nieba
Używał, podzielaiąc się kawałkiem chleba.
Kto był miłym, łagodnym, nie zagrażał światu,
Kto rąk we krwi nie broczył, życia nie wziął bratu.
Kto używał oręża, ale na obronę,
Lub który życiem darzył ludy zwycięzone.
Pokóy wieczny wam daię, niegdyś moie dzieci,
Niech cień brudny, cień zbrodni opodal stąd leci.
Ty, który domierzyłeś zbrodni czarnych miarę,
Dla którego tysiące ludu na ofiarę
Mało ieszcze... nie waż się zbliżać do świątyni,
Serc okrutnych nie cierpi pokoiu bogini.

Precz stąd brzydki tyranie z śmiertelnym obrazem,
Drżyycie wszyscy zbrodniarze przed cnoty ołtarzem.
Lub ieżeli w was iskra pozostaie cnoty,
Złóżcie w przysionku cnoty zbóyczéy stali groty.
Niech krwią zbroczona ręka powiek nie zawiera,
Niech duma chciwa sławy mogił nie otwiera.
Ale czas nam odpocząć, powróćmy do siebie:
Już słońce dość wysoko wzbiło się na niebie.
Zwróćmy uwagę naszę, gdzie tysiączne ludy
Wypędzono z swych siedlisk, prace, znoie, trudy
Podeymuiąc, unoszą w tę i owę stronę
Resztę życia, i siły w połowie zwątlone.

PIEŚN PIĄTA.

Opiewa wypadki nieszczęść rozproszonych Braci.

Po zupełném rozbiciu skołatanéy nawy,
Myślałem, przecięż Niebo rzuci wzrok łaskawy;
Przecięż ocali resztę zostałéy gromady,
I zbierze rozpierzchnione do iednéy osady.
Nie zgadłem: losu trafy, czyli przeznaczenie
Podzielaiąc złém dobrém naprzemian stworzenie,
Do późnieyszéy kolei wyrok swóy przesłały,
I na długi czas smutnéy niewoli skazały.
Więc gdy was Bracia rychło oglądać nie będę,
Gdy sam ieden w starości kopać muszę grzędę,
Daruycie! że wam śpiewać nie mogę wesoło.
Rozpacz, która mi w brózdy poorała czoło,
Lata iuż upłynione, rodzeństwa mogiły,
Przyiemny głos méy lutni zupełnie zmieniły;
Smutek iest teraz karmią; łzy moim napoiem:
Godziny odpoczynku walczą z niepokoiem;

Serce niegdyś odważne, przez codzienne burze
Skołatane, straciło sił swoich przedmurze.
Rozum ów Cedr Libanu odwiecznie stworzony,
Chwiać się zaczął, i chylić wichrami wzruszony.
Zniskąd nie mam pociechy... wszędzie brudne cienie
Gaszą moiéy nadziei ostatnie promienie.
Chcę płakać... i lękam się rozpaczy oddany...
Błędne myśli unosi potok wód wezbrany.
Błąkam się i obiegam odległe manowce,
Wszędzie widzę kupami rozpierzchłe kraiowce.
Na szczyty gór Alpeyskich równiny mieszkaniec,
Wdziera się zapaliwszy rozpaczy kaganiec.
Okryty mgłą chmur czarnych pochodzi w szeregach,
Po skalistych bezdrożach, przepaściach i śniegach.
Drżącą nogą wstępuie na siedlisko śmierci,
Widzi poległych braci rozrzucone ćwierci...
Bezsilny, w głodzie, nędzy, iuż sobą nie włada,
Słabnie... chwieie się... chyli... mdłeie... i upada.
Już nieszczęśliwy ieszcze raz siły probuie,
I do nowéy się walki powtórnie gotuie.
Rzuca się i ostatniéy dobywa odwagi:
Wszędzie mści się kraiowi zadanéy zniewagi.
Gdzie Tybr wartkim korytem pod progiem świątyni,
Wdzieraiąc się w nurt morza łoskot straszny czyni;
Gdzie Wulkan z swoiéy paszczy bród ognisty leie.
Skąd Akwilon wywarty trwogę i śmierć sieie;

Gdzie Tagus, gdzie Nil bystry, gdzie dzikie Narody
W nowym świecie na Wyspię posiadły zagrody;
Na kształt Lwicy, gdy iey kto pozabiia dzieci,
Rzuca się, kopie, ryczy, i na oślep leci.
Wszędzie rodak móy błędny rozpaczą wiedziony,
Szuka śmierci pod obce znamiona schroniony.
O hańbo! o rozpaczy! o obrazie świata!...
Człek człeka prześladuie, brat zabiia brata!
Niegdyś pod iedną matką dzieci wychowane,
Dziś pod różnem nazwiskiem do boiu zebrane,
W własney krwi brudzić muszą, i w własnem siedlisku
Poniewolnie staią się sprawcami ucisku.
Niestety! iakież z nami los czyni igrzyska!
Nikt nas nie zna... a każdy, zdaie się, uciska!
Wszędzie iak biedne pszczołki po utracie matki,
Tułaią się cnotliwych rodaków ostatki!....
Na skrzydłach bladey śmierci okrutne wyroki,
Raz przeniosłszy ród Lecha na krwawe obłoki,
Nieustannie miotaiąc falą burzy wzdętey,
Wtrącaią w dno przepaści Megiery zawziętey.
Królestwa ogniem wrzące Włochów i Germanów,
Nowych dzisiay dla siebie przybieraiąc Panów,
Wszędzie krwią mych rodaków zyskuią znaczenie,
A Polak za nadgrodę... ma w grobach schronienie.
Gdzież iest ten zakąt kraiu w naszey części świata,
Gdzie oręż bitnych Sarmat hardych łbów nie zmiata?

Gdzież się nie stał ofiarą opłakaney doli,
Gdzieby użytym nie był mimo swoiéy woli?...
Małoż dzisiay kaleków w ubóstwie i nędzy,
Niemogąc się uwolnić z smutney życia przędzy',
Połyka dni goryczy w ucisku i biedzie,
I tuła się po świecie, gdzie ich rozpacz wiedzie?..
Lub w zapory północne wtrąceni za cnotę,
Dla Kamczadanów pełnią bydlęcą robotę;
Lub od dzikich Algierów poymani w wyprawie,
Dźwigaią srogie iarzmo na zboieckiéy nawie.
Ileż to braci moich słone bełty piłe!..
Ileż onych brzeg Padu i Gwastalla kryie!
Rodacy! och iak smutne iest wasze wspomnienie!..
Cierpicie... nie za zbrodnie, nie za przewinienie,
Lecz za to, żeście krain bronili z zapałem,
Brzemie dzisieyszych nieszczęść iest waszym udziałem.
Kiedy miła pogoda ziemię otaczała,
A matka okrucieństwa w ciemnéy nocy spała,
Nie znano, co niepokóy, każdy swéy zagrody
Był panem, i używał prawdziwéy swobody.
Pod czułém okiem Oyca wychowane dziatki,
Tuliły się pod skrzydła ukochaney matki.
Nie znano tego słowa, to moie, to twoie,
Do ogólnego szczęścia wspólne były znoie.
Wiek podeszły miał wsparcie na swych synów łonie;
Dzisiay daremnie wzywam ratunku w mym zgonie.

Nikt mych ięków nie słyszy, nikt nie da pomocy,
Gdy iedni rozproszeni!.. drudzy w ciemney nocy
Uśpieni.... Wy, których los nie zwalczył do szczętu,
Których ieszcze nawałność wśród nieszczęść otmętu
Nie pochłonęła, przyymcie ostatecznie pienie,
Przyymiycie smutney lutni chrapowate brzmienie.
Składam hołd cnocie waszey, lecz was upominam,
I na imie Polaka, i Nieba zaklinam,
Bądźcie wytrzymałemi na wszelkie przygody,
Niech z cnoty, nie z oręża was sławią Narody.
Bo iak pierwsza iest darem Nieba pierworodnym,
Tak drugi chyba w sprawie Oyczyzny iest godnym.
Niech was rozpacz nie dręczy, iesteście niewinni,
W zmianie fortuny waszey bądźcie nieodmienni.
Zawierzcie doświadczeniu podeszłego wieku,
Jak łacno złe nasiona gnieżdżą się w człowieku:
Jak zbrodnia ma pobudki, a odrazę cnota,
Jak los szczęsny do złego otwiera nam wrota.
Jeżeli kiedy Niebo wróci was do chaty,
Staraycie się korzystać z odzyskaney straty.
Bądźcie rządni, niech zgoda was połącza w jedno;
Nadewszystko pomniycie na tę garstkę biedną
Rolników, którzy żywią nas i odziewaią,
A którzy za swą pracę kaydany dźwigaią.
Och! gdyby promień światła zgasił noc przesądu!
Och! gdyby ten lud biedny pod opieką rządu

Uyrzał się bydź szczęśliwszym nócąc w swoich budach:
Pracuymy, wszak nas czeka nagroda po trudach.
Muzo! śpieszmy się do nich, osłodźmy ich troski,
Odwiedźmy dobroczynne karmicielów wioski.

PIEŚŃ

PIEŚŃ SZÓSTA.

Opiewa stan rolniczy i iego ucisk.

Pan Wszechmocny, którego odwieczna opieka
Oddała świat ogromny pod dozór człowieka,
Rzekł: pracuy w pocie czoła, ukształcay naturę,
Zedrzey z powierzchni ziemi dzikich płodów skórę:
Rzuć nasiona w jey łono, przesadzay rośliny,
Oswaiay płoche zwierze; a ty i twe syny
Uyrzycie dobroczynney natury szczodroty,
Nagradzaiące stokroć znoie i kłopoty.
  Posłuszne wyrokowi przodków naszych plemie,
Bierze się do lemieszy, kraie w skiby ziemię:
Uprawia i zasiewa, osusza, korczuie,
Zapory skał przebiia, bieg wody kieruie:
Spuszcza wyniosłe dęby, podnosi osady,
Szczepi drzewa, z zbótwiałych uprząta zawady:
Rozlicznych zwierząt stada oswaia, rozmnaża,
Nad zwiększeniem użytku pracuie, rozważa:
Mierzy ziemię ogromną, zgłębia planet zwroty,
Dzieli zmiennego czasu roczne kołowroty:

Połącza siły w jedno, ręka rękę wspiéra,
Jedna sadzi, a druga z drzew owoce zbiéra.
Ten trzodą się zatrudnia, ów pilnuie roli,
Każdy stosuie swoię, do ogólnéy woli.
Stér rządów gospodarskich śnieżnym kryty włosem,
Trzyma starzec, oycowskim rozkazuiąc głosem:
Bez braku wszyscy równi, wszystkich wspólne znoie,
Nieznana brzydka zawiść, przemoc, niepokoie,
Tak niegdyś żyli ludzie na łonie swobody,
Dopóki rozmnożone dzielić się narody
Nie zaczęły, i duma nie obięła rządów,
Póki potop chciwości nie ogarnął lądów.
Lecz skoro duch przepaści rozsiał swoie iady,
I rozpuścił spłodzone z pychy sprosne gady;
Ziemia, co wdzięcznym piérwey iaśniała promieniem,
Chlubna z pracy człowieka farb różnych odzieniem,
Przywdziała smutną postać okropnéy żałoby,
Zamieniaiąc roskoszne pola w smutne groby.
Znikła braterska miłość w natury udziale,
Pycha i osobistość zgięły świata szalę:
Na wygnanie wskazana piérworodna cnota,
Otwarto dla zbrodniarzów, nieddyś zwarte wrota:
Z lotnym orłem pod Nieba duma wzniosłszy skrzydła,
Rozpuściła po świecie potwory, straszydła;
Obudza wśród powietrza polityk uśpioną,
To piekielnego tworu obrzydłe nasiono,

Przybiera w swoię ligę, spuszcza między ludzi,
Jednych zniewala trwogą, drugich cackiem łudzi.
Stawia złoto łakomym, pysznym czcze tytuły,
Rozdaie prawą ręką mitry i infuły,
Lewą podnieca ognie: iuż daie, iuż bierze,
Temu woynę ogłasza, z tym wchodzi w przymierze.
I gdy wszystkich te sztuczne bawiły mamidła,
Gdy iuż według swéy woli rozstawiła sidła,
Dobyła wówczas iarzmo, a lud odurzony
Pod hasłem siły zbroynéy, w kaydany wprzężony,
Biegł w zawód ślepym pędem, gdzie duma zawzięta
Gotowała dla niego niewolnicze pęta.
Wkrótce podbite ludy pod możnego prawo;
W nędzy, w zgardzie, ucisku, okrutną ustawą
Na zawsze z potomkami w poddaństwo wprzężone,
Zaczęły dźwigać iarzma na karki włożone.
Upadła razem świetność rolniczego stanu:
Chłop odarty z praw człeka, zaprzedany panu,
Pracy swoiéy użytku nie będąc władaczem,
W rozpaczy, nędzy, głodzie, ziemię rosząc płaczem,
Przeklinał zmianę losu, narzekał na człeka,
Widząc, że smutna koley i potomków czeka.
Przewidział; wszczęte spory pomiędzy władcami,
Rozstrzygane wśród boiu ludzi tysiącami
Sprawiły, że obrzydła duma wzrosła z czasem,
A pola chleborodne okryły się lasem.

Taką koleią bieda zaięła świat cały;
Narody uciśnione siedliska rzucały,
Z chwastów i dzikich roślin oczyszczone niwy,
Okrywaią dziś bagna, zielska i pokrzywy.
Te wkoło domku mego żyzne niegdyś role,
Zaięły klony, buki, iesiony, topole;
Te ogrody, te stawy, pracy ludzkiey znoie,
Opanowały żabska i owadów roie.
Szczęśliwy zakąt świata ... szczęśliwa kraina!
W którey spokoyny rolnik pod pługiem się zgina:
W którey Flora z Zefiry dzierżąc ląd spokoyny,
Nie doznały okropney spustoszenia woyny:
Gdzie pasterze innego nie znaią szermierza,
Jak ptaka drapieżnego, lub głodnego zwierza.
Muzo! śpieszmy w ten zakąt; rzućmy nędzy place,
Opuśćmy brzydkiey dumy wyniosłe pałace.
Patrzmy raczey na żyzne i plenne obszary,
Na pola snopem kryte, iak Ceres ofiary
Odbiera z ręki kmiotka, iak im błogosławi,
Jak ią nawzaiem rolnik wychwala i sławi.
Tu szczęście doskonałe, tu pokóy prawdziwy,
Tu stanu pierwotnego znaydziem obraz żywy.
Wszędzie przy chatach stoią zboża w sterty zbite,
Drzewa różnych gatunków owocem okryte.
Po łąkach rozpuszczone krów spasłe gromady,
Po smugach owce, kozy, i bliżey osady

Różnego ptastwa stado pływa po ieziorze,
A w około rolnicy z płngami w ugorze,
Pamiętaiąc na przyszłość, wcześnie się krzątaią,
I dziesięcinę ziemi z jéy skarbów oddaią.
Wraca czeladka z pola, wyśpiewuie pieśni,
Głos iéy powtarza Echo i Faunowie leśni.
Z wypogodzoną twarzą każdy w dom pośpiesza,
Ten kosę na poddaszu, ta swóy sierp zawiesza.
Wszystko wraca do domu z obfitą zdobyczą,
Gospodynie przybytek z krów i owiec liczą.
Dziewczęta z wymion pełnych cisną mleczne zdroie,
Chłopcy miód podbieraią, i wylęgłe roie
Zgromadzaiąc do ulów, uczą się od pszczoły,
Jak zgoda stokroć płaci podięte mozoły.
Nie masz tu pysznych gmachów, lecz wygodne domy,
Nie masz wież, lecz są brogi pełne siana, słomy,
W mieyscu warownéy bramy i murów w około,
Trzyma strażą niewinność i pogodne czoło.
Nieznany tu huk broni, prócz gdy kowal młotem
Wyciągaiąc żelazo, uderza z łoskotem.
Kur opiewa godziny, pies strzeże siedliska,
Nawał nowin, intryga, chaty nie uciska.
Dziewczęta w niewinności i cnocie schowane,
Wspólnie z mężczyzną pracy wieśniaczéy oddane,
Nie znaią, co to nudy, co miłość zdradliwa;
I gdy raz przyymą święte małżeństwa ogniwa,

Dochowuią statecznie, słodzą męża troski,
A na łonie roskoszy zaludniaią wioski.
O szczęśliwy przybytku wieśniaczéy zagrody!
W tobie iednym kosztuię prawdziwéy swobody;
Tworém przeięty czuciem umarzam tesknotę,
I do nowego życia zabieram ochotę.
Precz stąd myśli burzliwe w biegu niestrzymane,
Dozwólcie, niech w zagrodzie rolniczéy zostanę.
Obraz zwodniczéy dumy nie zwabi méy duszy,
Zamykam na zgiełk świata nazawsze me uszy.
Gardzę pysznemi gmachy, ieżeli są stękiem
Ucisku, i ieżeli nie żyią z człowiekiem...
Jeśli swe szczęście kładą na zniszczeniu brata,
I pragną się ubóstwić na ruinach świata.
Omiiam chytréy ligi uślachcone domy,
W których nad prostém sercem włada blask znikomy.
Nie chcę zabierać spółki z fanatyków gronem,
Którzy mistycznie władnąc poddanym i tronem,
Darzą hoynie względami wiecznego pobytu,
A tym czasem plon biorą z doczesnego szczytu.
Precz z mych oczu ta zgraia rozpustnéy młodzieży,
Która przybytek cnoty gwałcąc kręto bieży,
I po wzdętych bałwanach lecąc bez pamięci,
Dąży tam, gdzie obrzydła namiętność ią nęci.
W tobie miła zagrodo, chcę kończyć dni moie,
Tyś mi milsza nad złote Nerona pokoie.

Tam przepych ludzką nędzą okrywaiąc mury,
Chował w wspaniałym gmachu wyrodka natury.
Tu ozdobą méy chaty spokoyność i cnota,
Tu bez straży otwarte dla każdego wrota.
Chodźcie do mnie wieśniacy, karmiciele świata,
Z wami żyiąc swobodnie ukończę me lata.
A ieśli dobre niebo wskrzepi siły moie,
Natenczas lutnią moię w taki głos nastroię,
Iżby łącząc dźwięk z pieniem od zmroku do rana,
Niosła hołd do przybytku Wszechmocnego Pana.
Wy, którym los powierzył władzę nad tym stanem,
Pomniycie!.. że nie dosyć nazywać się panem,
Trzeba razem i oyca wziąć imie na siebie,
Bydź względnym, litościwym, uczynnym w potrzebie.
Uznaycie ich za braci!.. naśladuycie kraie,
W których ieszcze pierwotne twraią obyczaie.
Niech nierząd nie ma wstępu, przestańcie świat kłócić.
Lecz o tém w dalszéy pieśni przedsiębiorę nócić.

PIEŚŃ SIODMA.

O nierządach kraiu i potrzebie sprężystości rządu.

Jak organ z wielu części porządnie skleionych,
Wydaie harmoniią z głosów połączonych;
Tak narod urządzony dzielnemi ustawy,
Zgodnie kieruie stérem zjednoczonéy nawy.
Sprężystość iest piérwotną potrzebą działania,
Bez niéy świat i na chwilę, do zgonu się skłania.
Gdzie ciało mechaniczne przypadek porusza,
Gdzie gnuśno i ospale stér prowadzi dusza,
T m członki, lub na zawsze dzielność utracaią,
Lub w obłąkaniu siły na siebie zwracaią.
Istną tego iest probą rozbicie méy łodzi,
I pochłonienie w przepaść miliona ludzi.
Sternik małowładnący, maytki poróżnione,
I naypiérwsze zasady maszty wywrócone,
Wśród burzy, bez pomocy, bez stéru, bez rządu,
Nie chcąc przybiiać wcześniéy do stałego lądu,
Zginęli ... z niemi wszystko, procz zbrodni imienia,
Które, chociaż niegodne iest człeka wspomnienia,

Przecięż dla słusznéy wzgardy późnieyszy czas poda
Następnemu wiekowi, iak brzydka niezgoda,
Jak duma, chciwość, przesąd wyrodków Oyczyzny,
Zadały własnéy Matce ostateczne blizny.
Muzo! ieśli cierpienie w méy niedoli smutnéy
Istotnym iest udziałem przemocy okrutnéy,
Niechay pienia twe doydą gwałcicielów cnoty,
Niech brzęk lutni w ich sercu zasieie tęsknoty.
Wzdrygną się i wstrzymaią w zapędzie szaleni,
I poznaią, że wszyscy rownież są stworzeni:
Że chcąc posiadać szczęście, poczciwym bydź trzeba,
Że przedayców Oyczyzny karzą same Nieba.
Zginęliśmy!... lecz któż nam cios ostatni zadał?
Kto nam iarzma nieznośne na karki powkładał?
O bolesne wspomnienie! Syn odrodny matki,
Dla nasycenia pychy... zaprzedał iéy dziatki!..
Daléy, gdy nierząd wzmocnił dumę możnych Panów,
Gdy obce złoto błysło wśród zebranych Stanów,
I przytłumiło na czas skażone sumienie,
W momencie zgasły wszystkie nadziei promienie.
Próżno wielu cnotliwych w ratunku powstało,
Już straciło sprężystość prawodawcze ciało.
Minister nie o kraiu, lecz myślał o sobie;
Obrońców źle użytych część poległa w grobie,
Druga w rozsypkę poszła, kray został otwarty,
A przesądem wiedziony Szlachty stan uparty,

Niechcąc części poświęcić czczéy prerogatywy,
Przytém po większéy części dumny i leniwy,
Złamał dzieła świętego ostatnią ustawę,
I pod obcy trybunał poddał kraiu sprawę.
Zwalczono nas nie siłą, ni tróynym napadem,
Lecz członków poróżnionych widocznym nieładem.
Tak Ateny, tak Sparta, i ów Rzym potężny,
Tak upadł Kartaginy niegdyś Naród mężny;
Gdy samolubstwo, chciwość, prywata, pzzesądy,
Wiekami utwierdzone podkopały rządy.
Nigdy się nie utrzyma to ciało poltyczne,
Którego pierwsze członki nie są harmoniczne:
Gdzie iedna ręka stawia, a druga obala,
Gdzie zbrodnia własne domy dla zysku podpala:
Gdzie chęć możnowładania nie szczędzi swych braci,
Tam w okropném skonaniu Naród bytność traci.
Zgoda iest duszą życia, i czerstwość nadaie,
A porządne działania utrzymuią kraie.
W ten czas szczegół znayduie swe uszczęśliwienie,
Gdy znosi do ogółu prac swoich nasienie.
Lecz na cóż mi przyda się głosić te maxymy!
Komuż to nócić pragnę niewczesnemi rymy?
Po cóż odnawiać rany rozpierzchłéy gromady!..
I radzić na zwalisku upadłéy osady!..
Lutnio moia! wstrzymay dźwięk smutku i żałoby...
Głos twóy iest nadto późny... i nie przeydzie w groby...

Już wiecznéy nocy cieniem budowli gmach stary
Okryty .. wpadł na zawsze w okropne pieczary!
Nad których otworzyskiem w żałobnéy postaci,
Leży smutek z rozpaczą opłakuiąc braci.
Już cnota poszła szukać u obcych schronienia,
Już zatarte są ślady bytu i znaczenia.
Z rozbitéy łodzi maytki, którzy się zostali,
Dziś po różnych się częściach świata rozsypali:
Obca moc im nadaie zwyczaie i prawa:
Znikły wszystkie korzyści... upadła i sława...
Próżno na rozwalinach lutnia brzęk wydaie,
Czcze echo bez użytku z iéy głosem ustaie:
Wszędzie czyha potęga nad mieszkańca domem,
I pozostały promień nadziei, pogromem
Nieznośnym przyciskaiąc, wskazuie milczenie,
Już dzisiay musiem czynić... na obce skinienie...
Lecz dokąd się zapędzam! iakież przeznaczenie
Wskazało moich braci na wieczne cierpienie?
Skądże ta myśl ponura o rozpacz przywodzi?
Czyliż iuż zawsze szczęście obok zbrodniów chodzi?
Nie wybiiesz godzina słusznego wyroku,
W któréy naiezdnik zginie w własney krwi potoku?
Małoż narodów mamy, które z zgubnéy toni
Dźwignione, byt znalazły w przyiacielskiéy dłoni?...
Tak iest; moc iakaś silna do mey duszy gada,
I nadzieię rychłego bytu przepowiada.

Ona mdłe siły moie przywalone nocą
Zasila, i ożywia niewidzialną mocą.
Czuię roskosz w lepiance obarczonéy nędzą...
Czuię... że duch móy wątły wskrzepię nową przędzą.
Blady smutek, co w oczy stawał wstępnym boiem,
Nagle pierzchać zaczyna, i z miłym pokoiem
Wstępuie Anioł szczęsnéy godziny w mą chatę,
Rzućmy smutek, przywdziéymy radosnych dni szatę.
Niech nędza z przed oblicza nadziei uchodzi.
Rodacy! ieszcze się nam rozpaczać nie godzi;
Łzy ucisku... przemienią się we łzy radosne.
Wyidźmy z chaty oglądać pożądaną wiosnę,
Jéy powiew balsamiczny starość moię wskrzepi,
Zdaie mi się w nastęрnym roku będzie lepii.

PIEŚŃ OSMA.

Uniesiony nagłém czuciem spostrzega poprzednicze znaki zawichrzenia Narodów.

Luba myśli prowadź mnie drogą ci wskazaną;
Drogą kwiatem nadziei do szczęścia usłaną.
Porzuć smutne grobowce, i te blade cienie,
Które tłocząc twą bytność w bezdenne schronienie,
Przenoszą głos iękliwy na głuche sklepienia,
Niedaiąc ci spostrzegać twego przeznaczenia.
Już moc nieznana dzielnie budzi duszę moią,
I choć w strapionem sercu uciski się dwoią:
Jak słońce, co przez grube chmury się przedziera,
Lub płomień, gdy warowne zapory otwiera;
Lub woda, gdy skalistą przełamuie tamę,
Nadzieia szczęsnéy doli otwiera mi bramę.
Lecz iak się zbliżę do niéy? iak przeydę te wały...
Które duma z chytrością tak opanowały,
Że w pierwszéy myśli toku śmiercią groźne iędze,
Zawistne zmianie losu... ufne w swéy potędze,
Stamuią mi przechodu drogę ukazaną,
I wtrącą bez powstania w rozpacz opłakaną!..

Fortuno! ty kieruiesz kołem tego świata,
Nieszczęście! lub byt szczęsny na twych skrzydłach lata:
Jeśli prawda, że w twoiey mocy ludzkie sprawy,
Wzywam cię! właday stérem skołatanéy nawy:
Przenieś myśl obłąkaną na pokoiu łono;
Połam i zniszcz do szczętu tamę położoną.
A lutnia moia złożyć takie dziękczynienia,
Jakie niegdyś Orfeusz wśród otchłań przestrzenia,
Składał bogom piekielnym szukaiąc swéy żony,
Lub Ulisses po błędném morzu prowadzony.
Lecz pócóż ia przyzywam do moiey obrony
To Bóstwo, którém władną potężnieysze trony?
Czyliż to mocne czucie, co się w duszę wdziera,
Co mi drogę nadziei do szczęścia otwiera,
Nie pokazuie iasno, że piérwsza sprężyna
W sprawę kraiów zgnębionych wdawać się zaczyna?
Tak iest wyroczni Niebios godzina dochodzi,
Już wściekła Tysyfone mściwy gad przywodzi:
Już miłego pożycia to ciche ustronie
Na spokoyném iak dawniéy nie spoczywa łonie:
Już na mieysce Zefirów groźne Akwilony
Wstępuią, i sąsiedzkie napastuią strony.
Chwieią się i kołyszą starożytne buki,
Stadami od Północy lecą głodne kruki,
A chciwe łupu swego dążąc przez osady,
Zostawuią w przechodzie krwawożerne ślady.

Na iasnym horyzoncie gońce przyszłéy doli
Snuią się, a promienie słoneczne powoli,
Jak gdyby godłem były rychłego wzburzenia,
Szukaią w górnych kraiach dla siebie schronienia.
Rozpościera swe pasmo iędza krwi nie syta,
Już cała przestrzeń kraiów chmurami okryta...
Błyska Niebo... burzy sie uciszone morze,
Wzmaga się impet wichru i głębiny porze.
Wszystko bierze na siebie sukienkę żałoby,
Już zdaią się otwierać same nawet groby...
Wielki Boże! wspieray mnie potężném ramieniem,
Lub dozwól! – niechay wieczność będzie mém schronieniem...
Niechay sceny okropnéy więcéy nie oglądam;
Dawco życia! w mym zgonie miłosierdzia żądam.

PIESŃ DZIEWIĄTA.

Burza.

Przebóg! co za gwałtowny szturm nagle powstaie!
Czyią siłą ten pogrom party w nasze kraie,
Ciągle z okropnym szumem dąży od zachodu,
I niesie z sobą klęskę od grodu do grodu?
Kryie się w brudnym steku chmur Baltyckie morze,
Rzuca pioruny Bóstwo na sławne Pomorze.
Wstrząsa ziemię grzmot silny, wichry się ścieraią,
Ognie powietrznych duchów bez przerwy błyskaią:
Wałczy z sobą natura, drży ziemia od strachu,
Już nie widać nad Spreią wyniosłego gmachu:
Pęd siły burzy twierdze, łamie mury twarde,
Dumnego Pana słudzy chylą karki harde.
Unoszą z sobą skarby od wieku zaklęte,
Wszystko pierzchać zdaie się postrachem przeięte...
Na skrzydłach bladey śmierci Bożek nieznaiomy,
Ważąc na swoiey szali Mitry i Korony,
Spieszy z datkiem i groźbą, a mierząc świat z góry,
Przesyła swe wyroki z piorunowey chmury.

Skryło słońce oblicze w brunatnym obłoku,
Wiie się błędna trwoga wśród mdłego pomroku.
Straciła chytrość maskę w groźney burzy sprawie,
A kryiąc swe przed światem zdzierstwo i bezprawie,
Na ramionach rozpaczy dumą piekła tchnącey,
Zasłania się w nagości resztą krwi płynącey.
Tak niegdyś duch przepaści pychą prowadzony,
Chociaż słusznym wyrokiem w piekło był wtrącony;
Choć na zawsze utracił nadziei promienie,
Przecięż zemsty tleiącey podniecał płomienie;
I choćby duchy wtrącił do cięższey niewoli,
Mniey zważał, byle tylko dogodził swey woli.
Lecz próżno tam powstawać, gdzie Niebios wyroki
Kieruią doli ludzkiey zamierzone kroki.
Ten pogrom, który dzisiay staie mi przed oczy,
Co iednym sprzyiać zda się, drugich w przepaść tłoczy,
Jest dziełem rąk potężnych dla dania granicy
Nienasyconey dumie i chytrey stolicy.
Jasno stwierdza tę prawdę świetny promień Feba,
Który przenosząc tron swóy w odlegleysze Nieba,
Ubliżył na czas darów, i chmur czarnych zbiegi
Szerzące się, nie spędza świetnemi szeregi.
Lecz kiedyż się uciszy fala groźnych Bogów,
I powróci Bellona do Janusa progów?...
Kiedyż wrzących Wulkanów naprężone miechy
W niezmordowanych płucach wstrzymaią oddechy?

Kręci się brudne pasmo śmiercią tchnącey pary,
Otwieraią się z trzaskiem chłonące pieczary;
Potargane zostały chytrości ogniwa,
Noc płaszczem czarney krepy Narody okrywa.
Zdaie mi się, że cała natura skłócona,
Pod naciskiem ciężaru upada... i kona...
Nastaie głucha cichość... burza pęd wstrzymuie,
Jędza tylko w ustroniu twardą rozpacz żuie.
Niknie wszystko przed okiem... Czyli omamienie?..
Czyli zbłąkaney myśli snuie się marzenie?
Czyli też proroczego ducha istny goniec,
Przepowiada mey nędzy nieodzowny koniec?
Uchodźmy z tego mieysca, schrońmy się na chwilę;
A gdy Bóstwo pokoiu weyrzy na nas mile,
Na ten czas w uciszeniu czucie, ten dar luby!
Rzutem swoich promieni rozpędzi cień gruby.

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

Zbliża się do okropnéy sceny powstania Narodu.

Towarzyszu starości, kiiu nader drogi!
Tyś ze mną ustawicznie mierzył błędnè drogi:
Ty nadwątlone siły wspierałeś w przypadku,
Nie odmawiay mi twoiéy pomocy w ostatku,
Wspieray mnie; czysty promień Boskiego iawienia,
Tchnął w mą duszę, póydziemy szukać przeznaczenia.
Póydziemy... błysła chwila pomyślnéy nadziei,
Czuię bytu drogiego następność z kolei;
Czuię, że się odradzam, że w zdwoionych siłach
Krew skrzepła drgać zaczyna po skurczonych żyłach.
Wy doliny! wy wzgórki!.. i wy kwieciem słane
Łąki, pola tylekroć przezemnie zwiedzane,
Świadki moiéy młodości i czystéy ofiary,
Kiedym z łona waszego odbieraiąc dary,
Uprzedzał przyiściem moiém wschodzącą jutrzenkę,
Bym bukiet wonią tchnący złożył w śnieżną rękę:
Gdym w myślach pogrążony chcąc uniknąć ciosu,
Doznawał słodkiéy chwili przemiennego losu:

Budząc uśpioną duszę wspaniałym widokiem,
I śledząc waszę piękność nader chciwém okiem;
Dziś w starości kiedy mnie chęć iakaś prowadzi,
I ważać zwroty ludzkie nieodstępnie radzi,
Dozwólcie mi ieszcze raz, niech na waszym grzbiecie
Stanąwszy, patrzeć mogę na odmiany w świecie.

Ta chmura, co w zachodzie z błyskiem grzmot wydała,
Co bladéy śmierci cieniem kraie otaczała,
Która z lawą ognistą obiegła Narody,
I zdawała się zbliżać do moiéy zagrody,
Mimo powszechną klęskę wcale mnie nie trwoży,
Owszem szczęsnéy godziny następność mi wroży.
Zważałem, iak moc dzielna poglądaiąc z góry,
Przesyłała swych gońców w piorunowe chmury,
I cudownem ramieniem w tylu kraiów zgonie,
Tak strzegła niewinności na wszechmocnem łonie,
Jak Noego, gdy potop za wezbraniem wody
Wiedzione nieprawością pochłonął Narody:
Zbrodnia tylko się wiła słuszną widząc karę.
Lękay się, ty! coś przebrał nieprawości miarę!
Łzy ucisku, łzy nędzy, i te krwi potoki,
Ten krzyk ludu w rozpaczy wzbity pod obłoki,
Tobie niosą zbrodniarzu za twe przewinienia,
Śmiertelnego napoiu kielich do spełnienia.

Lecz iakiż znowu wyrok rzuca postrach blady?
Co za gwałtowne wichry strząsaią osady?

Nic nie widać prócz dymu i gęstéy kurzawy,
Krwawą postać przybrały zielone murawy.
Słychać łoskot, łamią się więzienia zapory;
Rykiem armat wzruszone zatrzęsły się góry:
Wzmaga się szturm okropny, i w nagłym pośpiechu
Zdaiąc się wszystko burzyć leci bez oddechu:
Już się przybliża do nas... iuż iakieś władanie
Rozpościera w téy stronie swoie panowanie...
W środku burzliwéy fali Orzeł złoto-lity,
Śmiercio-groźnym piorunem w około okryty,
Porząc sprężystém skrzydłem mętnych kłębów płyny,
Lotnie iąk błyskawica obiega krainy.
Ugania czarne Orły, przywodzi bóy srogi,
Zostawia w swym przechodzie krwią zbroczone drogi.
Mści się obelg i klęski zadanéy sierocie:
Ściga, rozdziera, gniecie, nieprzyiaznych krocie.
Wydziera z szpon drapieżnych łupy krwią zbryzgane,
Goi trzynastoletnie kalectwo i ranę,
Wraca własność wydartą przyiaciel wspaniały.
Wielki Boże! co widzę... iuż nasz Orzeł biały,
Jak ów Fenix wskrzeszony przy boku złotego
Walczy; i wstępnie ściga łupieżnika swego...
Zmienią się postać cała, rumienią się Nieba,
Otwieraią się z trzaskiem otchłanie Ereba.
Dyszy trwoga wisząca na skały zwalisku,
Wszystko tonąć zdaie się w zmienniczém igrzysku.

Pierzchaią naiezdnicy, iak kurz w czasie zimy,
Lub za wiatru powiewem z kuznic brudne dymy:
Lub wzburzonego morza wzniesione bałwany,
Gdy ie wicher roztrąca silnemi tarany.
Już powstaią okrzyki radosnéy godziny,
Zbiera Oyciec na łono rozpierzchnione syny,
I w słodkiém rozkwileniu zachwycony prawie,
Sam nie wie, czy marzenie, czyli też na iawie,
Że znayduie swe dzieci, że losu koleią
Jeszcze karmić się może Oyczyzny nadzieią.
Śpieszą dzieci i starce pod nowe sztandary,
Pan, Mieszczanin, i kmiotek składaią ofiary.
Budzi się starożytna naddziadów odwaga,
Płeć niewinna czém może rodaków wspomaga.
Liczne zastępy zbroynych do placu Bellony
Pośpieszaią, na dane hasło z owéy strony,
Z któréy rycerz potężny na Marsa rydwanie
Przybywszy śmiało głosi Lechity powstanie.
Próżno chytrość w rozpaczy rzuca się i miota,
Już zwalczona otwarła dalszym czynom wrota:
A unosząc się śpieszno w samym prawie zgonie,
Darmo kładzie nadzieie w północnéy koronie,
Która również strwożona pędząc swoie draby,
W olbrzymiéy swéy postawie ukrywa duch słaby.
Blady smutek wiie się na każdego twarzy,
I nakształt roślin, które mróz silny powarzy,

Z spuszczonemi głowami przeniknieni trwogą,
Do niepewnéy rozprawy idą drżącą nogą.
Ufność iaką w swych wodzach kładł Naród zuchwały,
Mimo ogromną liczbę zatrwożony cały,
Traci zapał, iak owi Niebios rokoszanie,
Gdy ich wódz chciał odzierżyć Niebios panowanie.
Nie widać w nich odwagi Katarzyny wieku,
W którym śmiało zuchwalec topił miecz w człowieku.
Spiesząc iakby na gody do srogiego zgonu,
Na hasło ubóstwione naiezdnego tronu.
Tak iest, Sędzia spraw ludzkich kieruie dziś nawą,
On zgnębionych narodów zatrudnia się sprawą.
Mam nadzieię, dźwignie nas; lecz razem się trwożę,
I my również występni iesteśmy: o Boże!
Wstrzymay miecz ukarania! wstrzymay straszną burzę:
Już widzę gromy silne w téy północnéy chmurze,
Która wszystkie żywioły poruszać się zdaie;
Która trwogą ... rozpaczą,.. iuż otacza kraie.
Milion ludzi zbroynych wiedzie ręka mściwa,
By mocniéy ustaliła niewoli ogniwa.
Któż zgadnie, iaki wyrok twóy nastąpi, Panie!
Gdzie się zwróci burzliwéy powodzi wezbranie?..
Biada mnie! wśród nadziei i boiaźni tonę:
Wszędzie strach .. w którąkolwiek zwrócę oczy stronę.
Tu krzyk ludu... tam w ogniu płoną wsi i miasta,
Owdzie starzec zgrzybiały, dzieci i niewiasta,

Wpośród mordu w krwi własnéy nurzaią się prawie:
Inni nakształt żeglarza po rozbitéy nawie.
Śmiertelnym strachem zdięci rzucaiąc siedliska,
Staią się ofiarami smutnego igrzyska.
Cofa się mnostwem party nadziei wskrzeszyciel,
Pochodzi spiesznym krokiem osady burzyciel.
Żyzne niwy, wsi ludne w pustynie i stepy,
Gnębiąc przybytek cnoty, zamienia los ślepy.
Runął mroźny Boroas z zapory północy,
Ścina kanał krwi płynnéy, i w ciężkiey niemocy
Głód z chorobą śmiertelne wypuszczaiąc strzały,
Wyziewem srogich ciosów gniotą Naród cały.
O widoku okropny!.. O luba nadzieio!..
Zawszeź taką masz dla nas pochodzić koleią?..
Cóż mi po życiu nowém... ieżeli w pustynią
I w groby... zwroty szczęścia oyczyznę zamienią!...
Lutnio moia! przestań iuż nócić smutne tony,
Przestań rozdzierać serce chrapliwemi strony.
Podnieś raczéy twe brzmienie do odwiecznéy mocy,
By dzień iasny przytłumił obraz czarnéy nocy.

PIEŚŃ JEDENASTA.

Uniesienie myśli do Boga.

Orszaki niebios górnych! wy ozdoby tronu!
Otaczaiące świetny pałac Helikonu,
Rozsiane na błękitném tle odwieczną mocą,
Pośredniki stateczne między dniem i nocą,
Spuśćcie z lazurowego sklepienia wasz promień,
By zaiął duszę moię takiéy siły płomień,
Jaki niegdyś Pindara wśród szczęku i broni
Utwierdzał, w czasie zgubnéy Tebańczyków toni.
Podnieście myśli moie!.. a ty chwilo głucha,
W któréy naysroższe serce często natchnień słucha,
Porzucaiąc ze wstydem dumne uroienia,
Dozwól! szukam u ciebie stałego schronienia.
Oddal przedmioty trwogi!.. niech twoiém milczeniem
Ukoiony, wszechmocność błagam moiém pieniem.
Wielki Boże! gdy cała natura zgnębiona
Na śmiertelném łożysku w srogim mordzie kona;
Gdy dzieci własnéy matki rozdzieraią serce,
I sam przybytek cnoty został w poniewierce;

Ja starzec skrępowany w téy łepiance nędzy,
W któréy wątek spróchniały życia poźnéy przędzy
Ciągnie się, by udręczał... wieszaiąc na szali
Los niepewny człowieka wśród burzliwéy fali.
Padam przed twoim tronem! rzuć litości okiem!
Zakryy okropne sceny pomroku obłokiem.
Ulżyy ciężaru duszy, przygaś te pożary,
Zawrzyy bramy piekielne chłonącey pieczary.
Poiednay zawaśnionych, wróć pokoiu chwile,
Lub spraw... niechay iuż spocznę w zniszczenia mogile!
Dosyć żyłem, żadne mię powaby nie łudzą,
Niechay się syny Flory zgiełkiem swiata trudzą.
Im dzień iasny przyświéca, dla mnie noc panuie.
Czuię... radbym... lecz gorycz wieku wszystko truie.
Nadzieia, która wdzięcznie do nas się przymila,
Która chwieiąc się nawet strapionych zasila,
W skołataném siedlisku nakształt wody spadu,
Po twardych gruzach ruin nie zostawia śladu.
Już nie dla mnie tych świateł krążą miliony,
Dochodzi moia chwila... przeydę w inne strony.
Przeydę, lecz po coż wnętrzny głos woła do duszy?
Pocoż odzowny rozkaz przenika me uszy?
Łechcąc obłędne zmysły przynęcaiąc skrycie,
Bym przedłużał na moment uprzykrzone życie?
 Boże! przed którym wszystko zgina swe kolana,
Którego wszelki żywioł uznaie za pana:

Na którego rozkazy pioruny wiszące
Niszczą, lub ocalaią mieszkańców tysiące:
Jeżeli z woli twoiey wyrok mnie dochodzi,
Jeśli nie czaruiąca obłędność mię zwodzi:
Posłuszny prawu twemu, iak Abraham stary,
Który z własnego syna chciał czynić ofiary:
Czekam w upokorzeniu niepewnéy kolei,
Wskrzeszenia, lub zniszczenia ostatniéy nadziei.
Tak iest odwieczny Stworco! — tego dusza żąda,
Tego iedynie od Cię z tesknotą wygląda.
Przyśpiesz byt pożądany kochanéy Oyczyzny,
Skrusz oręż naiezdnika, zgóy narodu blizny.
Potargay chytrą ligę północnego tronu,
I piérwéy nim nastąpi kres moiego zgonu,
Spraw to wszechmocny Panie! niech w moiéy zagrodzie
Uyrzę zwycięzki sztandar i pokóy w narodzie.
Och! gdyby moie pienia, i łez gorzkich zdroie,
Przedarły się w odwieczne przybytku podwoie!
O! gdyby iasny promień srogich gromów chmurę
Rozpędził, i pocieszył strapioną naturę!..
O! gdybym się doczekał w starości téy chwili,
W jakiéy swobodnie moi naddziadowie żyli!
Natenczas dusza moia siedlisko dzierżawy
Opuszczaiąc spokoynie, przed twóy sąd łaskawy
Spieszyłaby ochotnie z ufnością i wiarą,
Że na zawsze twéy woli stała się ofiarą,

Korz się duszo przed Panem, którego władanie
Zarządza i rozdaie berła panowanie.
Wkrótce wybiie zegar swobody godzinę,
Mam nadzieię, że uyrzę w méy chacie rodzinę.
Że spocznę na iéy łonie, i doznam opieki
Dobroczynnego Stwórcy! nim zawrę powieki.
Ustąp myśli ponura, przenoś się w te kraie,
W których oręź zboiecki cios bratu zadaie.
Przeminie groźna burza, i nim błysną zorze,
Powróci do łożyska rozhukane morze.

PIEŚŃ DWUNASTA

Staie na teatrze walki Narodów.

Już górny promień Feba wdziawszy złotą szatę,
Darzy świetnemi strzały ubożuchną chatę.
Już czucie dnia zbiegłego odradza się w duszy,
Już szczęk broni zdaie się przenikać me uszy.
Maro snu zwodniczego zaprzestań mię łudzić,
Czas duszy skołatáney z letargu się budzić.
Czas iest rozpędzić z oczu ciemney nocy chmury,
I potargać kaydany w półmartwéy natury.
Zbliża się straszna chwila zgonu, lub wskrzeszenia,
Dzisiay spełnione będą Nieba przeznaczenia...
Ten okropny grzmot armat strząsaiący skały,
Który echa po moich dolinach przesłały,
Przenika duszę moię obrażem żałoby,
I zdaie się świat cały wtrącać w smutne groby.
Nuż starcze nie trać czasu, zbliż się do teatru,
Patrzay, iak nawalnica tęgiem parciem wiatru,
Nakstzałt piorunu, który z szybkością przelata,
Wszystko po swoiéy drodze wywraca i zmiata.

Patrz, iak świeży półk braci wskrzepiwszy szeregi,
Prze hordę od Torunia po nadmorskie brzegi.
Cofa się w nieporządku naiemnicza liga;
Nasz rycerz ścieląc trupem, tu i owdzie ściga.
Świszczą kule, brzmią kotły, i błyskaią bronie,
Rozlega się grzmot, łoskot, szelest, huk po stronie,
Drży ziemia, dym kłębaty ćmi promienie słońca,
Okrywa się laurami Lechitów obrońca.
Już upadł ieden kolos ... wali się i drugi,
Dopełnią bracia moi oyczystêy posługi.
Widzę nieustraszonych wśród śmiertelnéy toni,
Widzę, iak każdy rodak ufny w swoiéy broni,
I razem w dobréy sprawie, tak walczy do zgonu,
Że woli raczéy zginąć, niż żądać pardonu.
O cnotliwi ziomkowie! o śłachetne dusze!
Czemuż ia w nieczynności patrzeć na was muszę?
Czemuż nie iestem w stanie potargać kaydany,
I wspólnie z wami ścigać naiezdne tyrany!..
Potomku Giedymina, takaż twoia dola!
Brat twóy wolny, a ciebie uciska niedola!..
Co więcéy, przemoc gwałcąc przeznaczenie twoie,
Nakazuie ci z własnym bratem staczać boie.
Drogi cieniu rodaka!.. przebacz zbóyczéy dłoni,
Dzisiay Polak nad własném zwycięztwem łzy roni.
O nieba! kiedyż błyśnie ta chwila szczęśliwa!
W któréy wszyscy uięci w braterskie ogniwa,

Podaiąc sobie ręce ucałuiem blizny
Cnotliwego rodaka, co bronił oyczyzny!
Niestety! iaka męka... patrzeć na plac krwawy!
Patrzeć, iak brat nasz walczy wśród zgiełku i wrzawy:
Jak ranami okryty, nie cofa i kroku,
Jak motłoch barbarzyńców naciera nań z boku:
Jak go nareszcie zwałczy... miecz utopił w łonie,
I zadał tysiąc męczarń przy okropnym zgonie.
A nie mogąc swych barków przynieść mu w obronę,
I ieszcze... wspierać datkiem nieprzyiazną stronę...
Wielki Boże! ty sam znasz taynie serca człeka,
Znasz, iak czystém sumieniem wyroków twych czeka.
Pókiż zawzięta duma! pókiż chytre dwory,
W własnéy dziedzinie naszéy czynić będą spory?
Pókiż chciwy grabieżca nasyłaiąc hordy,
Roznosić będzie w kraiu pożogi i mordy?
Dzieci nasze, ostatnia nadzieia starości,
Pędzone nakształt bydła na rzeź bez litości!
Zawszeż będą ofiarą chimerycznéy woli?
Nie przyyydzież kres łupieztwu i srogiéy niewoli?
Lecz dokąd mię prowadzi myśl zbocznych widoków!
Czemuż raczéy nie mierzę w tę stronę mych kroków,
Gdzie bóstwa rozdawczego sprawiedliwa szala,
Jednych dźwiga, a drugich dumny tron obala?
Wszak iuż wszędzie bóy srogi mordy swoie szerzy,
Niezgoda plac zabóyczy krwawém okiem mierzy.

Wychodzą z ciemnych lochów Jędze wściekłey ligi,
Duma, zemsta i rozpacz, dążą na wyścigi.
Otwieraią swe paszcze działa z strasznym rykiem,
Orda dzikiego Donu leci z piskiem, krzykiem.
Na iey czele zuchwały *Płatow* (*) celem łupów
W ślepym pędzie zwiia się wpośród swoich trupów.
Nadstawia w szyku pełnym dzid hartowne groty,
I rzuca się, iak tygrys między naszych roty.
Walczą obiedwie strony z wściekłości zapałem,
Giną ludu tysiące za iednym wystrzałem.
Jak chmurę w tęgą burzę, lub szumne bałwany
Miota na różne strony wicher rozhukany;
Tak szeregi rycerzów z sobą się pasuią,
I raz pierwsi, toż drudzy z placu ustępuią.

Wzmaga się bóy okropny, chrzęszczą stalne bronie,
Topią bagnety w piersiach nieprzyiazne dłonie.
Na barkach szczęsney doli przybywa Mars krwawy,
Wdaie się osobiście do walney rozprawy.
Chyli się nagle szala, wypieraią z szańców
Mniey zręcznych, ale bitnych północy mieszkańców.
Łamie się szyk porządny, nastaie rzeź krwawa,
Toczy się poiedynczo walczących rozprawa:
Każdy, iak drugi Leo, co z Numą wiódł boie.
Rozrzucone po placu bohatyrów roie

Idą

(*) Ataman Kozacki.

Idą z sobą w zapasy, broń im w ręku błyska;
Ten zwalczył, ów zwalczony pada, lub w bok pryska.
Waży się długo szczęście, ćmi się promień Feba,
Przechodzi tysiąc ofiar w otchłanie Ereba.
Jak Wulkan, gdy powietrza sprężystego ruchem
Miota na różne strony ogniów wrzących duchem;
Lub morze z mętnych głębin ruszywszy łożyska,
Walczy z drugim żywiołem i bałwanem ciska;
Tak szeregi obu stron wśród rzezi zmieszane,
Niosą po krwawym placu kroki niewstrzymane.
Wreszcie rozstrzyga szabla los zaiadłey bitwy.
Tenten koni, krzyk, wrzawa, mordy i gonitwy,
Okryte pola trupem, ziemia krwią zbroczona.
Ten zgrzyta gryząc ziemię, a tamten już kona,
Roznosi echo ięki po całey przestrzeni,
Połykaią nieżżutą rozpacz zwyciężeni.
Zbladły orły dwułbiste straciwszy część pierza,
I nakształt spłoszonego w Bukowinie zwierza,
Unosząc się bez ładu w naywiększym polocie,
Tracą wyziewem armat szcząnków swoich krocie.
Osiada trwoga barki północnego rodu,
Przyzywa zemstę w pomoc z stołecznego grodu.
Wychodzi z ust mistycznych iad truiący serca,
Wzbudza gmin łatwowierny naiemny oszczerca.
Podżega wszystkie stany, tysiąc przeklęstw miota,
I otwiera z sromotą Jędzom wściekłym wrota.

Lecz próżno usiłuie, cnota weźmie górę,
I rozpędzi nawalną z piorunami chmurę.
Spadnie z oczu narodów omamień zasłona,
Nieba na to wybrały dziś Napoleona.
Wszystko pierzchnie, a matka zgromadzi swe dzieci,
Skoro piorun z rąk iego ieszcze raz wyleci.
Już wybawca Narodów przysiągł w imie Boga,
Że niechybnie się wróci Oyczyzna nam droga.
Że nie pierwéy do pochew schowa miecz skrwawiony,
Aż wydobędzie z jarzma ludu miliony.
Narodzie! lat trzynaście, iak dźwigasz kaydany,
Dziś waleczni rycerze z nadbrzeża Sekwany
Chcą stargać więzy twoie, i w ślachetnym względzie,
Chcą rozsiać dary niebios po twym kraiu wszędzie:
A w nagrodzie za trudy i wylew krwi swoiéy,
Nie żądaią procz szczęścia i iedności twoiéy.
Umiey przeto korzystać z nagłéy losów zmiany,
Połącz w braterski węzeł wszystkie kraiu stany.
Bądź rządnym, kochay cnotę, i oycowskiém okiem
Poglądaiąc na wszystko, twym słusznym wyrokiem
Karz wyrodków oyczyzny, wykorzeniay zbrodnie,
A na łonie pokoiu prowadząc stér zgodnie,
Pomniy na braci twoich, których mężne dłonie
Walcząc obok Francuzów, kray dźwigaią w zgonie.
A ty, który przodkuiesz braciom moim w boiu,
Który przez lat dwanaście w trudach, niepokoiu,

Pod obcém niebem pędząc życie skołatane,
Prowadziłeś do laurów legiie zebrane;
Któryś zaszczepił piérwszą gałązkę nadziei,
Że owoc twoiéy pracy wydała z kolei;
Któryś pod Tczewem, Frydland w ratunku Oyczyzny,
Wśród walecznéy rozprawy chlubne odniósł blizny,
Dąbrowski! przyym daninę wdzięczności w mym rymie,
Niech poźnieyszy wiek czyta cnotliwego imie;
A torem twoim idąc, pozna należycie,
Jak słodko dla Oyczyzny nieść zdrowie i życie.

PIEŚŃ TRZYNASTA.

Rzuca lutnią, żegna Parnas, i bierze się do obrony kraiu.

Pokiż echa ponure gońca drżącéy trwogi,
Będą przesyłać w miłe Oyczyzny méy progi?
Nigdyż na chmurne nieba kagańce iutrzenki,
Nie włożą udzielonéy od słońca sukienki?
Pokiż starcze ięk1iwe będziesz nócił pienia?
Czas rzucić skołatanéy myśli uroienia;
Czas iest, aby zasłona na me oczy spadła,
I zakryła okropnéy postaci widziadła.
Niech kto inny maluie obraz nędzy człeka,
Niech opiewa bóy krwawy, lub się w grób zacieka,
Lub uniesiony duchem córek Mnemozyny,
Nawiedza lotną myślą Olimpu krainy.
Lub iak Jung schroniwszy się do ciemnego lochu,
Płacze nad swą rodziną, i szuka iéy w prochu.
Ja spuszczam z lutni moiéy nawiązane strony;
A chociaż duchem Muzy nie byłem natchniony,
Choć mię ieszcze nie znaią Kastalu boginie,
Gdzie Wolter, Kornel, Rasyn i Molier, słynie:
Chociaż Apollo ukrył przedemną swe dary,
Jednak wierny czeladnik przesyłam ofiary

W ostatnim pieniu moiém do górnego tronu,
I żegnam was potężne bogi Helikonu.
Może błyśnie ta chwila, że do was powrócę,
I głosem odzyskanéy Oyczyzny zanócę:
Może głos przyiemnieyszy natenczas méy lutni,
Po uciszonéy burzy, zamieszkach i kłótni,
Zjedna mi wasze względy w takowym udziale,
Że nie, iak gnuśny starzec, co nęcił ospale,
Lecz iak kraiu obrońca zwycięztwo głoszący,
Czystéy i buynéy myśli wydam odgłos brzmiący.
Nigdy wdzięczniéy skowronek zaśpiewać nie może,
Jak gdy wolném skrzydełkiem płynny żywioł porze;
Miley słowik wśród gaiu ciągnie głos pieszczony,
Odważniéy człowiek wolny staie do obrony
Lotniéy orzeł wzbija się, gdy rozpuści skrzydła,
Silniéy bieży koń bystry, gdy zrzuci wędzidła.
Zgoła wszystko w swym ruchu dzielniéy postępuie,
Gdy myśl wolna zagrody w niczém nie znayduie:
Gdy serce w swém zaciszu nie doznaie trwogi,
Gdy duszy nie krępuie udział losów srogi.
Lecz czyliż dobre niebo, co kreśli wyroki,
Po śmiertelnéy przestrzeni kieruiąc me kroki,
Szczodrotą swoich darów przedłuży kres bytu?
Dozwoliż mi nieść pienia do górnego szczytu?
Uyrzęż mą lubą chatkę, i ten miły kątek,
W którym radbym ukończył życia mego szczątek?

Będęż w stanie przyniosłszy kalectwo i rany,
Wziąć lutnią i opiewać naród odzyskany?..
Nie zgadnę moiey doli: przyszłość iest ukryta,
Nikt oney w przeznaczenia księdze nie wyczyta.
Godziny, w którey człowiek ma zawrzeć swe oczy,
Nie potrafi powiedzieć, chyba duch proroczy.
Więc gdy tak iest, rzucaiąc to lube ustronie,
Nim mi przyydzie stawić się w Oyczyzny obronie,
Żegnam was śliczne gaie, skarg moich tłumacze,
Już waszych krętych ścieszek może nie zobaczę,
Po których włócząc z sobą pasmo marzeń błędnych,
Pogrążony w tłum myśli sprzecznych i zapędnych,
Ileż razy stawiałem gmach dziwney postawy,
Złorzecząc i zwracaiąc na świat wzrok łaskawy!
Strumyku! czysty wzorze lat moich ubiegu,
Ja na twego koryta często staiąc brzegu,
Gdym rozbierał byt człeka, i zważał twe płyny,
Uczyłem się, iak trzeba korzystać z godziny.
Płyń sobie, niech ptaszęta bawi twe mruczenie,
Mnie do innych przedmiotów wzywa przeznaczenie.
Żegnam was buyne łąki, murawy kwieciste,
Ogrody chleborodne i drzewa krzewiste.
Już was nie dotknie więcey ta ręka życzliwa,
Która łącząc natury rozdzielne ogniwa
Zmieniała powierzchowność nadaiąc kształt miły,
I mnożyła użytek dwoiąc wnętrzne siły.

Rzucam cię składzie trosków łoże cierniem słane,
Ileż razy na tobie myśli obłąkane,
Snuiąc się nakształt roiu brzydkiego owadu,
Lub obmierzłego oczom skupionego gadu;
Wdzierały się w nayskrytsze duszy mey tayniki,
Wzburzaiąc, lub tamuiąc krwi płynnéy strumyki!..
Rzucam cię miła chatko!.. zamykam drzwi twoie,
Już więcéy pod twym dachem lutni nie nastroię.
Zostaniesz bez pomocy wśród wichrów i fali.
A ieśli cię zachodnia burza nie obali,
Poty będą cię wzruszać mroźne Akwilony,
Aż upadniesz, iak ów kray, co nie miał obrony...
Wreszcie żegnam cię matko obfitego płodu!
Matko wszelakich roślin i ludzkiego rodu.
Tyś była mym żywiołem, ty po moim zgonie
Dasz przytułek, i skryiesz w dobroczynném łonie.
Ty przytłumisz na zawsze światowe zamęty,
W tobie złożę me troski wiecznym snem przeięty.
Oddam płodom zgnilizny w podział moie zwłoki,
A duch móy uniesiony wyzéy nad obłoki,
Gdy szybkim lotem przeydzie w swoie przeznaczenie,
Nie tknie go więcey trwożnych uroień wrażenie.
Ale czas iest pośpieszać do kraiu obrony,
Czas rzucić nie iuż lutni, lecz bardonu tony:
Oyczyznę zmienne losy znowu uciskaią,
Już pioruny troiste w około błyskaią.

Zgrzyta Cerber piekielny; wściekłość siły dwoi,
A zdrada czychaiąca na odwodzie stoi.
Może niebo szczodrotne iskrę łask uroni:
Daley bracia ... łączmy się! do broni! do broni!..

Marsie władnący boiem! ty dźwigasz narody,
Ty niszczysz, lub przywracasz wydarte swobody:
Wesprzey usiłowania moie, i mych braci!
Niech dług Oyczyźnie każdy z nas dzisiay wypłaci:
Niech twe pioruny w ręce Lechity złożone,
Przerażaią i niszczą nieprzyiazną stronę.
Pódźmy bracia!.. mściymy się obelg wyrządzonych,
Nie odstępuymy na krok Orłów poświęconych:
Pokażmy, iak należy służyć swey Oyczyźnie;
A gdy ginąć będziemy, rodakom w puściznie
Zostawmy słuszną zemstę, by duch ożywiony,
Krusząc iarzma, ocalił ludu miliony.
Lecz co widzę ... O Nieba!.. wstrzymana ofiara...
Chociaż oswobodzenia niespełniona czara.
Cożto za nagła zmiana przerwę czyni w boiu,
I wśród zwycięztw pobudza Gallów do pokoiu?
Jakiż wyrok okrutny w samey szczęścia chwili,
W smutną przepaść rozpaczy szalę naszę chyli?
Ustaie szczęk oręża ... i Janusa bramy
Razem się zamykaią, szczęściu kładąc tamy...

Roda-

Rodacy!.. Bracia moi!.. żal mi serce kraie,
I duch nadzieią wsparty już we mnie ustaie.
Jeśli się chmurne Nieba do nas nie rozśmieią,
I udział losu póydzie dzisieyszą koleią,
Wy młodzi zaczekaycie pomyślnieyszéy doli;
Ja powracam do chaty i uprawy roli.

KONIEC.